

EMILY HOUGHTON

A romantic scene of a man lifting a woman in a field at sunset. The man is wearing a dark long-sleeved shirt and light blue jeans. The woman is wearing a red patterned dress and brown boots. They are both smiling and embracing. The background is a field of tall grass with a warm, golden sunset sky.

zanim
cie
zobaczę

#zaufaj #kochaj #żyj

KIEDY NIE MA JUŻ NADZIEI... PRZYCHODZI MIŁOŚĆ

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEFORE I SAW YOU

Copyright © Emily Houghton 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Shelby Robinson/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Alice

Gdy Alice na zmianę traciła i odzyskiwała przytomność, jedynym, co do niej docierało, były ostre białe światła nad głową, drażniący zapach spalenizny i palący żar, który rozlewał się po całym ciele.

Gdzieś nad nią unosił się nieznamy głos.

– Dobry Boże, ma szczęście, że przeżyła.

Próbowała ustalić, gdzie właściwie jest. Dowiedzieć się, do kogo należą głosy i przede wszystkim o kim, na Boga, mówią. Ale samo bycie okazywało się bolesne, a co dopiero myślenie. No i oślepiały ją te światła.

– Szczęście? Myślisz, że będzie szczęśliwa, kiedy pierwszy raz zobaczy się w lustrze? Biedaczka, jest okropnie poparzona.

Alice walczyła z sennością i próbowała zmusić mózg do działania. W końcu, gdy zrezygnowana, zamierzała się poddać i pozwolić, by bezpieczna chłodna ciemność wzięła ją w objęcia, nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość.

„Biedna dziewczyna”.

Zapach.

Spalenizna.

To ona, Alice, ma szczęście, że przeżyła.

To ona została poparzona.

2

Alfie

– Oto i on! Alfie Mack, największy cholerny farciarz, jakiego znam!

Nie musiał odsuwać kotary, żeby wiedzieć, kto przyszedł go odwiedzić – nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie zapomnieć tego głosu.

– Nie taki znowu farciarz, skoro ucięli mi nogę. Ale żeby coś zyskać, trzeba coś stracić, nie?

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Matty wzruszył ramionami. – A tak w ogóle, jak się masz, stary? Właściwie wpadłem dziś tylko na chwilę. Muszę podskoczyć po swoją panią, jedziemy na lunch do teściów.

Alfie przyzwyczał się już, że ludzie wyskakują z jakimiś wymówkami, zanim jeszcze zdążą usiąść, i był wdzięczny Matty’emu, że przynajmniej zapytał go najpierw o samopoczucie.

– Jasne, nie ma problemu, mamy tu mnóstwo atrakcji.

– Poważnie?

Alfie wiedział, że Matty słucha go jednym uchem.

– Taaa, tutaj bez przerwy coś się dzieje. Najlepszy ubaw jest, kiedy próbujemy zgadnąć, ile razy pan Peterson pójdzie rano do toalety. Zwykle obstawiamy siedem, ale jak golnie sobie soku jabłkowego, potrafi dobić do dziesięciu.

Chwilę później z drugiego końca sali dał się słyszeć głos:

– Jakbyś miał dziewięćdziesiąt dwa lata i pęcherz wielkości

koziego bobka, też byś sikał na okrągło.

– W porządku, panie P, nikt tu nikogo nie ocenia. Ale jest pan pewien, że w poprzednim życiu nie był pan pisarzem? Posługuje się pan isticie poetyckim językiem.

Mężczyzna z łóżka numer czternaście w drugim końcu sali uśmiechnął się, pokazał Alfiemu środkowy palec i wrócił do czytania gazety.

– A tak poważnie, stary, jak się masz? Jak fizjoterapia? Wiadomo już, kiedy cię wypuszczą? – Matty spoglądał na niego z nadzieją.

Wszyscy pytali o to samo, z taką samą troską. Dziwne. Z jednej strony wiedział, że chcą, by wyszedł ze szpitala i wrócił do domu, a z drugiej wyczuwał ich obawy. Podejrzewał, że dopóki jest pod opieką wykwalifikowanego personelu szpitala Świętego Franciszka, wszyscy mają jeden problem mniej z głowy.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Chyba zapanowali nad infekcją. Fizjoterapia idzie dobrze i niedługo zrobią mi pomiary do protezy. Na razie muszę odzyskiwać siły. Postęp jest powolny, ale, jak mówią pielęgniarki... każdy krok to o jeden krok bliżej do końca!

– W życiu nie słyszałem gorszej gadki motywacyjnej. Brzmi, jakby każdy krok przybliżał cię do cholernej śmierci.

– A czy tak nie jest, Matthew, mój przyjacielu? – Alfie wyciągnął rękę i poklepał go po ramieniu.

– Odpuść sobie. Nawet z jedną nogą ciągle masz ten sam czarny humor, co? – Matty z czułością pacnął go w dłoń.

Zwykle w tym momencie większość ludzi zbierała się do wyjścia – sprawdzili, co u niego, pozartowali i zadali pytania, które ich zdaniem należało zadać. Człowiek nie był w stanie spędzić więcej czasu w towarzystwie chorych i nieszczęśliwych.

– Dobra, stary, będę leciał. Masz pozdrowienia od Mel i dzieciaków. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebował. Jeśli nie, widzimy się za tydzień w tym samym miejscu, o tej samej porze.

– Spokojnie, nigdzie się nie wybieram! Trzymaj się i ucałuj ode mnie maluchy.

– Jasne. Kocham cię, stary.

– Ja ciebie też, Matty.

Takie deklaracje miłości były czymś, do czego Alfie wciąż nie mógł przywyknąć. Zaczęły się po tym, jak Matty myślał, że na zawsze stracił najlepszego przyjaciela. Za pierwszym razem Alfie mógłby przysiąc, że się przesłyszał.

– Co powiedziałaś? – zapytał wtedy.

– Nic. – Matty w zakłopotaniu przestąpił z nogi na nogę i utkwiał wzrok w podłódze. – Ja tylko... – Na chwilę podniósł wzrok i spojrzął Alfiemu w oczy. – Powiedziałem, że cię kocham. To wszystko.

Alfie parsknął śmiechem.

– Daj spokój, stary! Nie bądź śmieszny. Nie musisz mówić tych wszystkich rzeczy.

Ale Matty’emu wcale nie było do śmiechu. Co więcej, wydawał się jeszcze bardziej zakłopotany. Zwiesił głowę i zacisnął pięści.

– Posłuchaj, to nie jest śmieszne, rozumiesz? – Z wysiłkiem cedził słowa przez zacisnięte zęby. – Kiedy myślałem, że cię straciłem, uświadomiłem sobie, że przez piętnaście lat naszej przyjaźni nigdy ci tego nie powiedziałem. Obiecałem sobie, że jeśli przeżyjesz, zrobię to. Na szczęście obaj tu jesteśmy, więc lepiej do tego przywyknij, dobra?

– Też cię kocham, stary – odrzekł Alfie, starając się opanować łzy.

Od tamtej pory tak właśnie kończyły się ich spotkania. Oczywiście mówili to w bardzo nonszalancki, naładowany testosteronem sposób, ale Alfie wiedział, jak ważne stały się dla nich te słowa.

Leżał w szpitalu Świętego Franciszka od prawie sześciu tygodni. Odkąd trzy lata temu przeprowadził się do Hackney, regularnie widywał ten gmach. Pokryty tynkiem kamyczkowym budynek wznosił się nad modnymi, poddanymi rewitalizacji ulicami niczym relikwiarz zamierzchłych nieciekawych czasów, których nie można było ignorować.

– Jezu Chryste, jeśli kiedykolwiek tam trafię, mam, obiecuję, że mnie przeniesiesz – żartował za każdym razem, gdy podczas jej odwiedzin przechodzili obok szpitala.

– Och, nie przesadzaj. Słyszałam bardzo dobre rzeczy o tym

miejscu.

– Poważnie? Chcesz mi powiedzieć, że słyszałaś dobre rzeczy o czymś, co bardziej przypomina piętrowy parking niż szpital?

– Przestań! Wierz mi, że gdybyś był konający, błagałbyś, żeby cię tam przyjęli. – Posłała mu ten irytujący uśmiech człowieka przekonanego o własnej nieomyślności. – Poza tym, czego cię zawsze uczyłam? Że nie ocenia się książki po okładce.

Ale on nadal trwał przy swoim. Do dnia, gdy ów szpetny budynek i pracujący w nim ludzie uratowali mu życie. W chwili kiedy trafił na oddział, wiedzieli, że jest z nim źle. Wystarczyło na niego spojrzeć. Nikt jednak nie przewidział, że spędzi tutaj ponad miesiąc.

3

Alice

– Hej, Alice... słyszysz mnie? – Głos był cichy, pełen nadziei i ostrożny.

Najpierw poczuła zapach.

Wybielacz. Krew. Woń rozkładu.

– Nie musisz nic mówić, skarbie. Może zamrugaj albo porusz palcami, żebyśmy wiedzieli, że nie śpisz.

Chcąc pozbyć się tej kobiety i jej mdlącej dobroci, Alice zmusiła się, by poruszyć palcami. Już sam ten wysiłek wydał jej się dziwny. Czy to możliwe, że zapomniała, jak posługiwać się własnym ciałem? Ile czasu minęło, odkąd pobudzała swój mózg do pracy?

– Właśnie tak, kochanie. Dobra robota, świetnie ci idzie!

Ale ona wcale nie miała wrażenia, że idzie jej świetnie. Zdawało jej się, że ktoś naciąga jej skórę i próbuje wcisnąć jej ciało w nową powłokę, która w żaden sposób na nią nie pasowała, aż w końcu, gdy zobaczył, że nie da się tego zrobić, odpuścił sobie. Czują się niedokończona i piekielnie obolała.

– Miałaś wypadek, Alice, ale wracasz do zdrowia. Zawolałam lekarza, żeby przyszedł i wytłumaczył ci, co się stało, dobrze? Nie ruszaj się, skarbie, zaraz wrócę.

Alice głowa pękała z bólu. Fragmenty wspomnień wirowały jej w umyśle, przez co nie mogła się skupić. Otworzyła oczy i zobaczyła dwoje ludzi idących pospiesznie w stronę jej łóżka.

Proszę, powiedzcie mi tylko, gdzie ja jestem.

– Dzień dobry, pani Gunnersley. Czy mogę do pani mówić Alice?

Lekarz zbliżył się nieco. Miał twarz, która zdaniem Alice wyrażała kiedyś nadzieję i entuzjazm związane z pracą, jednak teraz wydawała się nieco znużona i nieufna. Oto stał przed nią człowiek całkowicie oswojony ze śmiercią.

Leciutko kiwnęła głową. Tylko w ten sposób mogła potwierdzić, że słyszy, co się do niej mówi.

– Świetnie. A więc, Alice, jak zapewne poinformowała cię pielęgniarka, trafiłaś do szpitala Świętego Franciszka, ponieważ miałaś groźny wypadek. W twoim biurówcu wybuchł pożar i, niestety, doznałaś rozległych obrażeń. Twój stan jest poważny... szacujemy, że masz poparzone, w różnym stopniu, około czterdziestu procent powierzchni ciała. Przeprowadziliśmy już jedną operację mającą na celu zminimalizowanie uszkodzeń skóry, ale przed tobą jeszcze długa droga. Na razie chcę, abyś wiedziała, że znajdujesz się pod opieką najlepszych specjalistów i mamy już dla ciebie plan pomocy. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Może jest coś, o co chciałabyś mnie zapytać? Wiem, że musisz się oswoić z wieloma rzeczami.

Słowa lekarza przetoczyły się przez nią niczym fala, pozostawiając po sobie głębokie przerażenie. To nie mogła być prawda. Czyżby padła ofiarą jakiegoś okrutnego żartu? Jej mózg rozpaczliwie szukał jakiegokolwiek innego wyjaśnienia słów, które właśnie usłyszała. Jednak ból był rzeczywisty. Z całą pewnością. Spojrzała w dół, na swoją rękę. Obrażenia też były absolutnie prawdziwe.

Alice zacisnęła powieki.

Nie patrz. Nie waż się znowu na to patrzeć.

Usłyszała, że stojący w nogach łóżka lekarz się poruszył.

– Przez jakiś czas możesz być obolała, ale podajemy ci środki przeciwbólowe. Teraz odpocznij, a rano zajrzę do ciebie, żeby zobaczyć, jak się czujesz, dobrze?

Kiwnęła głową i już po chwili zapadła w głęboki, przynoszący zapomnienie sen.

*

W ciągu kolejnych dni, w miarę jak odzyskiwała siły, Alice odkryła,

że zdarza jej się nie spać tylko przez krótkie odcinki czasu. Jej mózg powoli zaczął znów pracować, dzięki czemu mogła w końcu rozejrzeć się po otoczeniu.

Ponure.

Było to pierwsze słowo, jakie przyszło jej na myśl. Tuż po nim pojawiło się drugie: „nijakie”. Jak na miejsce, w którym nieustannie panował zgiełk, wydawało się dziwnie puste. Ludzie byli tu wiecznie czymś zajęci. Sprawdzeniem tego. Czytaniem tamtego. I bez przerwy mówili. Alice wiedziała, że żyje wyłącznie dzięki aparaturze, do której ją podłączono. Przypięto do niej tyle różnych kabli, że niemal zapominała, gdzie kończy się jej ciało, a zaczynają urządzenia. Pozwalała, by ją trącano, szturchano i rozmawiano o niej, podczas gdy sama błędziła myślami i wzrokiem całkiem gdzie indziej. Za każdym razem, kiedy patrzyła w dół, widziała niezbite dowody. Zupełnie jakby ogień, rozsierdzony tym, że uszła z życiem, postanowił ją napiętnować – i doskonale się spisał. Cała lewa strona jej ciała była poparzona. Pochłonięta i wypluta przez płomień. Starając się o tym nie myśleć, przez większość czasu wpatrywała się w sufit albo wewnętrzną stronę swoich powiek. Tylko sen dawał jej ukojenie. Był jedynym miejscem, w którym nie czuła bólu, i jedynym, do którego mogła uciec.

Sen oznaczał też, że mogła unikać ludzi, którzy zjawiali się przy jej łóżku regularnie jak w zegarku. Przedtem często zastanawiała się, jak by to było, gdyby ktoś się nią opiekował. Jakie to uczucie być zdany na czyjąś łaskę i niełaskę? Teraz, gdy tak właśnie wyglądała jej rzeczywistość, miała ochotę krzyczeć na całe gardło, aż do utraty tchu. Wiedziała, że ci ludzie wykonują swoją pracę. Zdawała sobie sprawę, że pielęgniarki i lekarze mają obowiązek troszczyć się o nią, jednak nikt nie wymagał od nich, żeby oczy zachodziły im łzami za każdym razem, gdy na nią patrzyli. Tak jak nikt nie wymagał, żeby zostawali po godzinach i próbowali z nią rozmawiać, bo nikt jej nie odwiedzał. Czuła, jak kielkuje w niej rozgoryczenie, które wypełnia jej ciało trucizną i rozlewa się na otaczających ludzi. Wzdrygała się pod ich dotykiem i gardziła ich współczuciem. Nikt nie musiał się

nad nią litować.

Często, gdy przychodzili, a ona nie spała, zamykała oczy, udając, że śpi. Nie mogła znieść patrzenia na twarze, które nieudolnie starały się ukryć szok. Te same twarze, które próbowały wydobyć z niej choćby słowo – ale ona uparcie milczała. Z początku naprawdę była zbyt obolała, żeby cokolwiek mówić. Podczas pożaru nawdychała się tyle dymu, że oprócz poparzonej twarzy miała płuca nałogowego palacza. Bez względu na to, ile litrów tlenu wdychała codziennie, gardło wciąż paliło ją z bólu. Była przypieczona od środka. Jak dobrze wysmażony stek.

4

Alfie

Początkowo, kiedy został przyjęty do szpitala, czuł się tutaj jak przybysz z innej planety. Nie pasował do tego miejsca. Nie mógł się w nim odnaleźć. Wszystko było nie tak, od cuchnącego chlorem powietrza po szorstką krochmaloną pościel i ludzkie głosy. Nie miał tu swojej przestrzeni i bez przerwy ktoś mu przeszkadzał albo go budził, tak jak robili to lekarze i pielęgniarki. Czuł frustrację, która narastała z każdą godziną, i przytłaczającą obcość. Co noc modlił się o to, żeby mógł wrócić do domu. Do swojej kawalerki w Hackney i bezpiecznego życia. Teraz nie wyobrażał sobie powrotu. Jak mógłby zasnąć bez uspokajającego pikania kardiomonitatorów? Obudzić się sam w swojej sypialni? Gdzie będą twarze innych pacjentów, kiedy będzie potrzebował towarzystwa?

Jedną z niewielu korzyści, jakie niósł ze sobą długotrwały pobyt na oddziale, było to, że człowiek doskonale już orientował się w szpitalnych nakazach i zakazach. Sześć tygodni to wystarczająco długo, żeby wiedzieć, co wybrać, a czego unikać w szpitalnym menu, i zapamiętać, którzy sanitariusze mają poczucie humoru, a którzy nawet nie mrugną, nie mówiąc o tym, żeby się uśmiechnąć. To również wystarczająco długo, żeby wiedzieć, które pielęgniarki przyniosą człowiekowi dodatkową porcję deseru, a przy których trzeba się wzorowo zachowywać. Szczęśliwie na oddziale Moiry Gładstone więcej było tych pierwszych. Ale żadna z nich nie mogła się równać z potężną, dobrotliwą i opiekuńczą siostrą Marthą Angles, zwaną

również Mamcią A. Wszystko było w niej duże; potrafiła wypełnić salę swoim biustem i śmiechem, z sercem na dłoni nadzorując oddział rehabilitacyjny.

– Dzień dobry, Mamciu A. Co słyca?

Po raz pierwszy od dawna Alfie chętnie budził się wczesnym rankiem. Człowiek pragnął cieszyć się każdą chwilą spędzoną w towarzystwie siostry Angles. Była jedną z tych radosnych osób, które spotyka się tylko raz w życiu.

– Dzień dobry, skarbie. Stara bieda. Wczoraj wieczorem Hank zabrał mnie do kina... zasnęłam dwadzieścia minut po tym, jak zaczął się film. Nie mam pojęcia, o czym był, ale cudownie mi się spało.

Hank był miłością jej życia. Ukochanym z dzieciństwa, za którego wyszła w wieku osiemnastu lat i z którym miała czwórkę uroczych dzieci. Uwielbiała go całą sobą, a to znaczyło, że ciągle na niego psioczyła.

– Musi siostrę naprawdę kochać, skoro zniósł na randce coś takiego! Kiedy siostra w końcu nas sobie przedstawi? Muszę go poprosić, żeby powiedział mi, jak znaleźć taką kobietę.

– Wierz mi, synku... – poklepała go czule po dłoni – znaleźć taką kobietę to łatwizna. Znacznie trudniej zatrzymać ją przy sobie!

– Święte słowa! – zawołała ze swojego łóżka Sharon, świeża rozwódka i jeszcze świeższa feministka.

Siostra Angles wybuchła głębokim, serdecznym śmiechem.

– No już, zobaczymy, jak się dziś masz. – Zerknęła na jego zabandażowany kikut.

– Poważnie? Znowu? – Alfie wiedział, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, ale naprawdę nie miał ochoty, żeby kolejny raz oglądano i opukiwano jego ranę.

– Aha, czyli wolisz, żeby noga znowu spuchła? Żeby blizna się rozeszła i ponownie wdało się zakażenie? Nie zmuszaj mnie, żebym wezwała lekarzy i przeniosła cię z powrotem na ortopedię. Myślisz, że tego nie zrobię, ale się mylisz!

Alfie może i nie miał ochoty na kontrolę, ale siostra Angles najwyraźniej nie była w nastroju do słownych przepychanek. Trafiał

na oddział rehabilitacyjny po tym, jak przeleżał swoje na OIOM-ie i ortopedii. Spędził tu trochę czasu i wiedział, że nie mógł trafić lepiej. Dlatego nie zamierzał ryzykować, że znów go przeniosą.

– Przepraszam. Proszę bardzo. Po prostu nie lubię na nią patrzeć.

– Wiem, dziecino. Załatwię to raz-dwa. – Delikatnie zaczęła odwijać opatrunek.

Poczuł, że robi mu się gorąco. Kikut już nie bolał, choć Alfie czasami zastanawiał się, czy potworne cierpienie, jakiego doświadczył tuż po wypadku, nie zwiększyło jego odporności na ból. Było to dziwne uczucie, coś jakby gorące mrowienie w całym ciele. Wzdrygnął się nieznacznie, gdy siostra Angles nakryła dłonią jego rękę.

– Wiem, że to denerwujące – odezwała się – ale lepsze to, niż mielibyśmy cię stracić. Na pewno nie na mojej zmianie.

Wiedział, że miała rację, więc opadł na poduszkę i zamknął oczy. Bez względu na to, ile minęło czasu, widok rany wciąż przyprawiał go o dreszcze. Wolałby znosić najgorszy ból, niż patrzeć na blizny. Na te grube białe krechy, które przypominały mu o wszystkim, co stracił i czego już nigdy nie odzyska.

– Zrobione. Jesteś gotowy na popołudniową fizjoterapię? – Kontrola była tak szybka i bezbolesna, jak siostra Angles obiecała.

– I to jak! Dzisiaj dam z siebie wszystko.

Poklepała go jeszcze raz po ręce, zmierzyła mu tętno i temperaturę, zanotowała wyniki i poprawiła poduszkę.

– A teraz, Alfie, muszę cię prosić o przysługę.

W jej głosie nastąpiła subtelna zmiana.

– Jasne, o co chodzi?

Przysiadła na skraju jego łóżka.

– Wkrótce na łóżko obok trafi ktoś nowy.

Alfiemu serce zabiło mocniej.

– Zanim się za bardzo napalisz, muszę cię ostrzec. Ta dziewczyna przeżyła silną traumę i odkąd przyjęto ją do szpitala, nie powiedziała ani słowa.

Alfie poczuł, że opuszcza go entuzjazm.

– Jak długo tu jest? – Nie mógł sobie wyobrazić, że miałby milczeć

choćby przez jedno popołudnie.

– Kilka tygodni. – Siostra Angles nachyliła się nieco w jego stronę. – Posłuchaj, Alfie, wiem, że będziesz ją zagadywał i spróbujesz się z nią zaprzyjaźnić, ale proszę, nie spiesz się z tym. Pozwól jej przywyknąć. Zaczekaj, aż będzie gotowa mówić. Dobrze, skarbie?

Wciąż był zdumiony tym, że można tak długo milczeć. Intrygowało go, jak do tego doszło.

– Alfie?

– Przepraszam, oczywiście. Słowem się nie odezwę.

– Grzeczny chłopiec. – Siostra Angles poklepała miejsce, gdzie powinna być jego lewa noga, mimo woli przypominając mu, co stracił, po czym wstała i wyszła z jego boksu.

Alfie zastanawiał się, jak, na Boga, ktoś może wytrzymać tyle czasu bez mówienia. To już gruba przesada. Nikt przy zdrowych zmysłach sam z własnej woli nie zamilkłby tak po prostu na kilka tygodni. W swoim życiu spotkał wielu ludzi, którzy chcieli zamknąć mu usta. Raz w liceum zgodził się milczeć przez czterdzieści osiem godzin, żeby zebrać trzy tysiące funtów na cele charytatywne. Ledwie wytrzymał do południa, ale jego starania tak bardzo poruszyły ludzi, że i tak wpłacili pieniądze. Alfie żył po to, żeby mówić. Rozmowy z ludźmi dodawały mu skrzydeł. Tak naprawdę ostatnie dni przeżył tylko dzięki temu, że denerwował pana Petersona i plotkował z Sharon. Rozmowy nadawały sens jego życiu na oddziale i Alfie mógł sobie tylko wyobrazić, jak strasznie byłoby tutaj bez nich.

Długo nie wytrzyma, pomyślał.

No bo jak mogłaby wytrzymać? Wiedział, jak stanowcza jest w tej kwestii siostra Angles, ale podejrzewał, że owa tajemnicza pacjentka, gdy trafi na jego salę, nie będzie w stanie dłużej się opierać i zacznie mówić. Na tym polegało piękno oddziału Moiry Gladstone. W niczym nie przypominał OIOM-u czy szpitalnego oddziału ratunkowego. Tutaj ludzie nie wchodzili i nie wychodzili przez drzwi obrotowe. Tkwili tu. Wracali do zdrowia. Stawali się rodziną. Było tylko kwestią czasu, kiedy jego nowa sąsiadka pójdzie za przykładem innych.

5

Alice

Leżąc na OIOM-ie, Alice zdołała zrobić jedną rzecz – ustalić, co właściwie jej się przydarzyło. Potrzebowała czasu, żeby przesiać mgliste wspomnienia przez sito pamięci, przetrząsnąć gruzowisko pełne żaru, dymu i wrzasków i odtworzyć sobie, co robiła tamtego dnia.

Dzień wcześniej pracowała do późna, przez co nie zdążyła na poranne zajęcia pilatesu. Pamiętała, że ją to zirykowało; opuszczenie choćby jednych zajęć było pierwszym krokiem do poddania się. Tuż przed szóstą, po dwóch espresso i szybkim prysznicu, była już w drodze do pracy.

Alice pracowała wystarczająco długo i ciężko, żeby zasłużyć na bardzo przyzwoitą pensję i bardzo kierownicze stanowisko w firmie zajmującej się doradztwem finansowym. Powodziło jej się na tyle dobrze, że kupując mieszkanie, mogła wybierać. Najpierw zmusiła się, żeby obejrzeć przedmieścia i piękne domki, na które ludzie przelewali swoją miłość i kreatywność. Udawała, że interesują ją nieruchomości ze skąpanymi w słońcu, wypielęgnowanymi ogrodami, które zapewniały ucieczkę od betonowej dżungli Londynu. Upierała się przy dodatkowych pokojach dla potencjalnych gości i potencjalnego potomstwa. Kiedy przyłapała się na tym, że zamiast słowa „dzieci” używa słowa „potomstwo”, przestała udawać. Alice szczyliła się tym, że jest bardzo niezależną i bardzo cyniczną singielką. Nie wierzyła w nic, czego nie mogła zobaczyć na własne oczy, dotknąć albo zmierzyć,

czy choćby przeczytać o tym w podręczniku. Nie obchodziły jej marzenia innych ludzi i nigdy nie była od nikogo zależna. Alice Gunnersley potrzebowała wyłącznie wygody i samotności. Dlatego właśnie kupiła luksusowy apartament w Greenwich. Nie miała sąsiadów. Miała za to widok na rzekę i park, co pozwalało jej przekonać samą siebie, że otacza ją natura. A najważniejsze, że z okien mieszkania widziała swoje biuro, co wypełniało ją niemal perwersyjnym spokojem.

W dniu, w którym zdarzył się wypadek, w pracy panowała wyjątkowa nerwowka. Do końca tygodnia Alice musiała sporządzić niezwykle ważny raport, dzięki któremu – jeśli wszystko pójdzie dobrze – zarząd firmy zobaczy w niej przyszłą partnerkę w interesach. Niestety, między Alice a owym raportem stały niekończące się rozmowy, analizy projektów i planowanie rozmaitych wydatków, a do tego godzinne spotkanie z szefem. Często zastanawiała się, dlaczego Henry nalegał na te comiesięczne spotkania, zważywszy, że w kółko poruszali na nich te same tematy.

– Alice, jesteś dla tej firmy prawdziwym skarbem. Nie znam drugiej równie rzetelnej osoby o takiej etyce zawodowej. Wiesz jednak, że to nie wszystko, co cenimy w naszej firmie. Jeśli chcesz dostać się na sam szczyt, musisz zacząć pociągać za sobą ludzi.

„Pociągać za sobą ludzi”.

Kolejne głupie powiedzonko z działu HR, pomyślała. Co to w ogóle znaczy, Henry? Miała ochotę coś odpysknać, ale wzięła tylko głęboki oddech i uśmiechnęła się.

– Pociągam za sobą ludzi, Henry. Spójrz na statystyki. Tylko w tym roku pięć osób z mojego zespołu dostało awans i mam najwyższą na naszym piętrze retencję pracowników.

– No tak. – Z rozdrażnieniem pokręcił głową.

Alice zdawała sobie sprawę, że jest osobą, którą nietłwo kierować, ale z faktami się nie dyskutuje. Dlatego zawsze przedstawiała mu suche fakty.

– Jednak nie o to chodzi.

– Cóż, Henry, nie chcę być nieuprzejma, ale mam dzisiaj mnóstwo

roboty, więc byłabym ci wdzięczna, gdybyś przeszedł do rzeczy...

Wiedziała, że nie zaskoczą go jej komentarze. Pracowali razem od ponad dziesięciu lat, a Alice wciąż była całkowicie oddana firmie.

– Sęk w tym, że życie nie kończy się na biurze. Czasami martwię się, że tego nie widzisz. Siedzisz tu dniami i nocami i nie jestem pewien, czy to zdrowe. Poza tym rzadko bywasz na firmowych imprezach, a jeśli już z kimś rozmawiasz, to wyłącznie o deadline'ach.

Alice uniosła brwi. Co to miało być? Czyżby rodzaj analizy jej stanu emocjonalnego? Roześmiała się.

– Rozumiem. To jakaś nowa polityka działu HR dotycząca zdrowia i dobrego samopoczucia pracowników, tak? Posłuchaj, nie musisz się o mnie martwić. Śpię, jem i mam przyjaciół, z którymi spotykam się od czasu do czasu. I naprawdę rozmawiam z ludźmi w firmie.

– Poważnie? – Henry zmarszczył czoło.

– Rozmawiam z Lylą.

– Jest twoją asystentką. Musisz z nią rozmawiać.

– W porządku. Rozmawiam z Arnoldem.

Ha! Miała go.

– Z Arnoldem? Kim, do diabła, jest Arnold? – Zmrużył oczy, jak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał. Był to nawyk, którego szczerze nie cierpiała. Nagle zrozumiał. – Rany, Alice. Mówisz o tym staruchu z recepcji?

– Owszem. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Henry przewrócił oczami i widać było, że jego frustracja osiągnęła zupełnie nowy poziom.

– Dobrze. Skoro twierdzisz, że odbywasz głębokie, poważne rozmowy z Arnoldem, nie mnie to oceniać.

– Właśnie. – Alice wstała. – Skończyliśmy?

Z rezygnacją wzruszył ramionami.

– Na to wygląda – bąknął.

– Dzięki, Henry. – Wychodząc, nawet na niego nie spojrzała.

Dziwne, pomyślała. Czemu, do cholery, nagle zainteresowało go jej życie prywatne? Przecież w gruncie rzeczy chodziło mu tylko o to, żeby pracowała jak należy. I co z tego, że Arnold tak naprawdę wcale

nie był jej przyjacielem? W miarę jak zdobywała kolejne szczeble kariery, nikogo nie widywała tak często jak jego. Przez pięć dni w tygodniu Arnold Frank Bertram pełnił nocne dyżury w recepcji. A ponieważ Alice zwykle jako jedyna siedziała w biurze nawet po dwudziestej pierwszej, ona i Arnold byli jedynymi żywymi duszami w całym czterdziestopiętrowym budynku. Co wieczór, kiedy w końcu wstawiała zza biurka, by iść do domu, siedział w recepcji, czekając cierpliwie ze wzrokiem utkwionym w drzwiach wejściowych i widocznej za nimi ulicy. Na widok Alice cały się rozpromieniał.

– Znowu się panienka zasiedziała? Jak już coś robić, to porządnie, prawda?

Przez długi czas Alice tylko raczyła go uśmiechem. Był to szczery, miły uśmiech, ale nic więcej. Wyczuwała, że lubi rozmawiać, że jest typem cudownego gawędziarza, jednak o dwudziestej trzeciej w środę, gdy nazajutrz rano o siódmej musiała być z powrotem w pracy, nie miała ochoty na pogaduszki. Uśmiech musiał wystarczyć.

Z czasem jednak, gdy zamiast późnym wieczorem, zaczęła opuszczać biuro wczesnym rankiem, odkryła, że coraz trudniej przychodzi jej ignorować staruszka, który nieustannie próbował ją zagadywać. W pewien wyjątkowo ciężki tydzień, kiedy o nieludzkiej drugiej w nocy uznała, że potrzebuje świeżego powietrza, Arnold czekał na nią z kubkiem gorącej czekolady.

– Musi panienka dbać o poziom cukru. – Uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Dziękuję. – Nie miała siły zaprotestować, więc po prostu wzięła kubek, nagle uświadamiając sobie, że od przerwy na lunch nie miała nic w ustach. – Ile jestem panu winna?

– Nic. – Staruszek podniósł ręce. – Jutro panienka kupi. – Puścił do niej oko i wrócił za biurko.

I tak zaczął się ów dziwny nocny rytuał, a kupowana gorąca czekolada i pogaduszki z Arnoldem trafiły na stałe do grafiku Alice.

Tak samo było w noc, kiedy wybuchł pożar. Chociaż nie wiadomo czemu, zastrzyk cukru wcale nie dodał jej energii. Od dwudziestej drugiej pracowała nad raportem, który wciąż nie brzmiał jak należy.

Dokładnie pamiętała, że zamknęła oczy z nadzieją, że krótka drzemka odświeży jej umysł i zmusi mózg do działania. Dopięła gorącą czekoladę i oparła głowę na biurku.

Dowiedziała się później, że kiedy spała, między drugą a trzecią rano, na piętrze wyżej zapalił się klimatyzator, a od niego stanął w ogniu cały szczyt budynku.

– Miała pani szczęście – powiedział jej policjant po tym, jak bezskutecznie próbował wydobyć z niej jakiegokolwiek informacje.

Chociaż wracały jej siły, wciąż pamiętała tylko to, czego dowiedziała się od innych – patchworkową wersję wydarzeń, którą musiała przyjąć za własną.

Jeśli to było szczęście, bała się pomyśleć, jak wyglądałoby coś przeciwnego.

– Zawdzięcza pani życie recepcjoniście. Gdyby nie przyjechały służby, sam jeden wyciągnąłby panią z pomieszczenia. Biedak był zdruzgotany.

Arnold.

– Uratował pani życie. – Drugi funkcjonariusz spojrzał na nią błagalnie, jak gdyby liczył, że okaże choć odrobinę emocji albo udzieli jakiegokolwiek odpowiedzi. Ona jednak kiwnęła tylko głową. – Hm... sporządzimy raport i wyślemy go pani. W razie jakichkolwiek pytań proszę dzwonić.

Najwyraźniej Arnold naprawdę był jej przyjacielem. Co więcej, z dnia na dzień stał się jednym z najważniejszych ludzi w życiu Alice. Ocalił ją.

Teraz zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby jednak zginęła w tym pożarze.

6

Alfie

– Panie P., wie pan, która godzina?! – Alfie dźwignął się i sięgnął po kule.

Staruszek zmarszczył czoło.

– Chryste, tu jest gorzej niż na wczasach w ośrodku Butlins* z tymi ich atrakcjami. Nie jestem jednym z twoich przeklętych uczniów.

W dawnym życiu, tym sprzed wypadku, Alfie pracował jako „fizjoterapeuta sportowy i promotor kultury fizycznej” w jednym z liceów w południowej części Londynu. Tak naprawdę był więc zwyczajnym panem od wuefu, ale najwyraźniej ktoś uznał to określenie za uwłaczające. Widać polityka przeniknęła do systemu edukacji, a nazwy stanowisk wzmocniały poczucie własnej wartości i zaspokajały ego. Alfie miał to gdzieś. Nie potrzebował prestiżu ani chwały; po prostu kochał swoją pracę. Jedną z rzeczy, których najbardziej brakowało mu na oddziale, było właśnie to: jego uczniowie. Pewnie, że będąc z nimi, psioczył na nich bez ustanku, ale na nic w świecie by ich nie zamienił.

– To pana marudzenie kiedyś pana zabije. A teraz niech się pan pospieszy, zanim znikną wszystkie czekoladowe ciastka.

Alfie zauważył, że pomimo utyskiwań pan Peterson włożył już kaptcie i jest gotowy, by wyjść z sali.

– Ja mam się pospieszyć! Zabawne, że właśnie ty mówisz mi coś takiego. Nie zapominaj, synu, że to ty nie masz jednej nogi. W

* Brytyjska sieć tanich ośrodków wypoczynkowych.

porównaniu z tobą jestem szybki jak błyskawica.

– Czy wy dwaj kiedykolwiek bywacie dla siebie mili? – wtrąciła Sharon.

– Przymknij się, Sharon – żartobliwym tonem rzucił pan Peterson. – Albo nie kupię ci gorącej czekolady, o którą wierciłaś mi dziurę w brzuchu przez ostatnią godzinę.

Sprzeczkki nigdy nie ustawały i czasami Alfiego nachodziła myśl, że gdyby nie one, wszyscy tu przypomnieliby sobie, że tkwią na szpitalnym oddziale i z dala od rodzin walczą z bólem.

– Jesteście gorsi niż moja Ruby, a ona ma dopiero sześć lat! Powiniście się wstydzić! – zawołała Jackie z drugiego końca sali. Wciąż mówiła trochę niewyraźnie po przebytym udarze. Jackie była jedyną pacjentką na oddziale, która miała dzieci, i Alfiego zdumiewało, że nawet najmniejsza wzmianka o córce zdawała się na chwilę łagodzić jej ból. – Ale skoro już tam idziesz, Alfie... zabiłabym za drożdżówkę z cynamonem.

– To nie firma kurierska – mruknął pan P.

– Sam pan wie, że jeśli nie damy im cukru, będą jeszcze gorsze! – Alfie uśmiechnął się do przyjaciela, który wziął go pod rękę.

Pan Peterson był upartym człowiekiem, lecz jego dziewięćdziesięciodwuletnie ciało było już kruche.

Regularne przechadzki do Costy dawały im pretekst, żeby opuścić oddział i uciec od panującej tam nerwowej atmosfery. Alfie wiedział, że musi ćwiczyć chodzenie, a pan Peterson był amatorem gorącej czekolady, więc obaj na tym korzystali.

– Dziś rano odbyłem ciekawą rozmowę z Mamcią A. – Alfie starał się, by zabrzmiało to swobodnie, wiedząc, że byle plotka natychmiast wzbudzi ciekawość staruszka.

– Ach, tak? – W oczach pana Petersona pojawił się błysk.

– Wygląda na to, że będę miał nową sąsiadkę. Podobno nie mówi.

– Że co? – Pan Peterson spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Na łóżko obok mnie ma przyjść nowa pacjentka. Podobno nie mówi od tygodni i odkąd trafiła do szpitala, nie odezwała się ani słowem. Siostra Angles twierdzi, że uraz wywołał u niej traumę. –

Alfie wzruszył ramionami, wciąż nie wiedząc, co myśleć o milczącej pacjentce.

– Pewnie wiele wycierpiała.

– Na to wygląda.

Przez chwilę szli w milczeniu, skupiając się na powolnym szuraniu własnych stóp.

– Zaczekajmy z jakiś tydzień. Takie rzeczy zawsze mijają. A jeśli nie, może ona nauczy cię tego i owego na temat milczenia. Wszyscy na tym skorzystamy. – Staruszek zaśmiał się, rozbawiony własnym żartem.

– Albo... co bardziej prawdopodobne, przeciągnę ją na swoją stronę i ani się obejrzyście, jak oboje będziemy was denerwować naszą paplaniną. – Alfie delikatnie szturchnął towarzysza w żebra, wdzięczny za lekkość, która powróciła do ich rozmowy.

Pan Peterson przewrócił oczami.

– Dobry Boże, w takim razie modlę się, żeby nigdy nie powiedziała ani słowa!

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).